EXPRESS CODZIENNY

[illegible]

10 GR.

Niedziela 11 kwietnia 1937 r.

Powstańcy wyparci z obrębu Madrytu?

Toczą się zaciekłe walki o Bilbao

MADRYT. — Dowództwo Obrony Madrytu komunikuje, że dzielnica uniwersytecka zo stała otoczona przez wojska rządowe i że znajdujący się tam powstańcy zostali odcięci od swych głównych sił.

Havas donosi, że część dzielnicy uniwersyteckiej znajduje się jeszcze w rękach powstańców. Otoczony został jedynie szpital oraz kompleks budynków w Casa Velasquez.
KS.

PARYŻ. Havas donosi z Vitoria (po stronie powstańców): Wojska rządowe zgrupowały wszystkie siły wzdłuż szosy, łączącej Durango z Bilbao.

Nowa linia obronna znajduje się na wzgórzach, odległych o kilka kilometrów od baskijskiej stolicy. Przypuszczalnie na te wzgórza zostanie skierowane główne uderzenie powstańców.

Intensywne bombardowanie stanowisk rządowych przez samoloty powstańcze bardzo utrudnia stawienie oporu na ostatniej linii obrony przed Bilbao.

MADRYT. — Specjalny wysłannik agencji Havasa donosi, że na odcinku Casa del Campo oddziały wojsk rządowych zdobyły wczoraj rano pozycje nieprzyjacielskie pod Lacapilla.

Samoloty rządowe bombardowały w ciągu nocy umocnienia na wzgórzu Garabitas, skąd powstańcze baterie ciężkich dział ostrzeliwują Madryt.

Nad ranem bitwa na odcinku Casa del Campo rozgorzała na nowo. Walki mają charakter gwałtowny.

Na ulicach Madrytu widać licznych uchodźców.

Drugi komunikat, wydany przez Radę Obrony Madrytu, głosi, że na kilku odcinkach frontu madryckiego wojska rządowe dokonały wypadów na pozycje nieprzyjacielskie, zdobywając wiele materiału.

Samoloty rządowe ostrzeliwały z powodzeniem Toledo i dworzec kolejowy w Valladolid.

VITORIA. Wysłannik agencji Havasa stwierdza, że miażdżący sukces ofensywy powstańczej na froncie baskijskim należy niewątpliwie w znacznej mierze przypisać lotnictwu.

Na froncie długości około 100 km. samoloty powstańcze były nieustannie czynne, panując całkowicie w powietrzu. Można powiedzieć, że samoloty współdziałały z piechotą w zajęciu najważniejszych pozycyj rządowych.

Tak np. przy zajęciu wzgórza Urquiola 40 samolotów przez dwie godziny z górą unosiło się nad pozycjami rządowymi, zrzucając masy materiałów wybuchowych na kilka domów, przemienionych na forty, z których ostatecznie obrońcy uciekli w popłochu.

Wówczas piechota przeszła do akcji i przy użyciu granatów ręcznych zdołała bez większych trudności zająć i umocnić się na pozycjach, stanowiących klucz do Durango.

SALAMANKA. — Główna kwatera powstańcza ogłosiła komunikat, dotyczący walk na froncie madryckim. Wojska rządowe zaangażowały w tej akcji — jak wynika z komunikatu — poważne siły, rozpoczynając uderzenie na całym froncie.

W ciągu nocy nastąpiło po sobie 6 ataków. Od godz. 6-ej do 19-ej walki były niesłychanie zajadłe z powodu znacznych sił nieprzyjaciela, zaangażowanych w akcji, i obfitego materiału wojennego, jakim rozporządzał.

W dniu rozpoczęcia ataku, kolumny rządowe sześciokrotnie szły na okopy wojsk powstańczych. W ciągu dnia wczorajszego wojska rządowe atakowały 8 razy. Straty wojsk rządowych przewyższają 2.800 zabitych i rannych. Zniszczono kilka czołgów.

„Boski wiatr" w Londynie

Tokio – Londyn w 94 godziny

LONDYN. Samolot japoński „Boski wiatr" przybył nad lotnisko Croydon o godz. 15 m. 26 i wylądował o godz. 15 m. 30 po przebyciu trasy z Tokio do Londynu w 94 godziny 18 min.

Przed wylądowaniem samolot okrążył trzykrotnie lotnisko. Już na parę godzin przed przylotem na lotnisku zebrali się niemal wszyscy członkowie kolonii japońskiej w Londynie oraz wielkie masy publiczności.

Nad hotelem, znajdującym się na lotnisku, powiewał sztandar japoński. Z chwilą wylądowania samolotu tłumy publiczności wdarły się na lotnisko i otoczyły samolot, wiwatując na cześć lotników.

Ks. Mikołaj zrzekł się praw

WIEDEŃ. — Z Bukaresztu donoszą, że wczoraj wieczorem zasiadała rada koronna pod przewodnictwem króla Karola.

Na radzie koronnej brat króla, książę Mikołaj zrezygnował ze swych uprawnień, jako członka domu panującego. Zrzeczenie się praw przez księcia Mikołaja zostało przyjęte.

Jak przypuszczają, książę Mikołaj wyjedzie za granicę.

Mobilizacja narodowa Japonii

Rząd powiększa zbrojenia i reorganizuje przemysł

TOKIO. Gabinet postanowił przedstawić się nowej izbie z nowym programem, którego głównym punktem ma być organizacja obrony narodowej z punktu widzenia wyłącznie wojskowego.

Rząd kładzie m. in. nacisk na konieczność zmobilizowania wszystkich sił narodu dla celów obrony narodowej. Program przewiduje udoskonalenie wyekwipowania armii lądowej i marynarki, jak również reorganizację przemysłu biorąc pod uwagę potrzeby wojskowe.

Pewne opłaty wwozowe, jak np. od żelaza, mają być zniesione, inne zaś podwyższone celem ochrony przemysłu narodowego.

Poza tym program przewidywać ma reformy w dziedzinie administracji, prawa wyborczego, skarbowości i oświaty narodowej. Co do tego ostatniego punktu, chodzić będzie o pogłębienie idei narodowej i osiągnięcie lepszego wyćwiczenia fizycznego.

Obszerny ten program ogłoszony będzie w dniu dzisiejszym po uzyskaniu aprobaty

Koła polityczne przewidują, iż powołany będzie specjalny komitet ministerialny pod przewodnictwem premiera, który opracuje zarządzenia wykonawcze przy realizacji programu rządowego. Jeżeli zajdzie potrzeba, urzeczywistnienie programu będzie przeprowadzone w drodze dekretów cesarskich.

Afera szpiegowska w Barcelonie

BARCELONA. Policja polityczna wykryła szeroko rozgałęzioną organizację szpiegowską, na której usługach znajdowali się agenci, rozmieszczeni w strategicznych punktach miasta (radio, port, wybrzeża i t. p.).

Przy rewizji znaleziono bogaty materiał obciążający, plany wojskowe, fotografie fortyfikacyj, portu etc. Śledztwo w tej sprawie utrzymywane jest w ścisłej tajemnicy.

„Operacje policyjne" w Abisynii

Zginęło dotychczas 3.632 żołnierzy

RZYM. W czasie operacyj policyjnych, dokonywanych w Abisynii w ciągu marca, zginęło czterech oficerów, dwóch podoficerów i 20-tu żołnierzy. 7-miu oficerów, 4-ch podoficerów, 32-ch żołnierzy i 11-tu ochotników dywizji czarnych koszul zmarło na skutek ran lub też chorób.

Ogólna wysokość strat, poniesionych do dnia 31 marca 1937 r., przy podboju Abisynii wynosi 3632 ludzi, z czego 1351 poległych na placu boju.

Odwołanie meczu sensacją polityczną

Od walk w Hiszpanii do meczu włosko-francuskiego

PARYŻ. — Odwołanie zapowiedzianego na niedzielę meczu Francja — Włochy wywołało w Paryżu bardzo duże wrażenie, które nabrało charakteru pewnej sensacji politycznej.

Pod względem sportowym cała niemal prasa paryska wyraża ubolewanie z powodu odwołania tego meczu, przyczym olbrzymia większość pism podkreśla, że rząd włoski nie miał żadnych powodów do obawiania się jakichkolwiek incydentów na boisku, czy też jakichś demonstracyj ze strony publiczności przeciwko ekipie włoskiej.

Dzienniki radykalne przytaczają, że mecz pomiędzy ekipą francuską, a niemiecką, który odbywał się w dniu przywrócenia dwuletniej służby wojskowej w Niemczech, odbył się w atmosferze jak najbardziej poprawnej i gracze niemieccy byli oklaskiwani przez publiczność francuską.

Jedynie tylko „Echo de Paris" wyraża zadowolenie, że mecz ten nie doszedł do skutku, przytaczając, że ekipa włoska, biorąca udział w 6-dniowych zawodach kolarskich, była na starcie wygwizdana przez publiczność.

Dziennik uważa, iż lepiej się stało, że mecz nie doszedł do skutku, niż gdyby miał wywołać demonstracje, które pociągnęłyby za sobą poważniejsze zadrażnienia.

Mecz został odwołany zupełnie niespodziewanie późnym wieczorem we czwartek, gdy cały prawie stadion był wyprzedany i suma, osiągnięta ze sprzedaży biletów, wynosiła 600 tysięcy franków.

W kołach prawicowych zwracają uwagę na fakt, że odwołanie meczu nastąpiło po ostrym półoficjalnym oświadczeniu francuskim przeciwko kampanii prasy włoskiej, która oskarża Francję o łamanie zasady nieinterwencji.

W tej sprawie, która wywołuje poważne napięcie w stosunkach francusko - włoskich, „Figaro" zapowiada, że rząd francuski ma wystąpić z bardzo ostrą odprawą i przedstawić ma kompromitujące dokumenty na temat polityki Włoch w Hiszpanii.

Min. Beck zatrzymał się w Wiedniu

WIEDEŃ. Wczoraj wieczorem ogłoszony został komunikat oficjalny treści następującej:

Minister Beck zatrzymał się w swojej podróży powrotnej do Polski w Wiedniu, aby odwiedzić podsekretarza stanu w M. S. Z. dr. Gwido Schmidta. Przy tej okazji nadarzyła się sposobność do rozmowy o charakterze politycznym, która utrzymana była w tonie bardzo przyjaznym.

Minister Beck udaje się z Wiednia wprost do Warszawy.

W strusim żołądku wieśniaka znaleziono

218 szpilek, widelce i klucze

Niebywały ten magazyn powstał w tajemnicy

W tych dniach w małym angielskim prowincjonalnym szpitalu w Chester zmarł 80-letni wieśniak, który sobie wmówił, że musi „spożywać“ ostre, twarde przedmioty, aby jego żołądek mógł normalnie funkcjonować. Chętnie pił ocet i połykał szpilki, śruby, klucze lub widelce. Z niewyjaśnionych przyczyn niezwykła ta dieta nie przynosiła jego zdrowiu żadnego uszczerbku i dopiero gdy „spożył“ około 500 takich przedmiotów i gdy jego żołądek nie mógł ich dłużej „trawić“, udał się do szpitala.

Wieśniak został prześwietlony promieniami Roentgena, poddany operacji i gdy operacja dobiegła końca, dostał ataku serca i wyzionął ducha.

W jego żołądku znaleziono mnóstwo przedmiotów, które częściowo wrosły w mięśnie. Znaleziono tam następującą kolekcję: 218 szpilek i śrub, 37 szpilek gramofonowych, 45 pluskiewek, 12 metalowych kółek, 5 łyżeczek, 3 widelce, 3 3 scyzoryki, 4 klucze, kulę rewolwerową, srebrny szyling, 6 miedzianych monet, 36 mutter od śrub i 117 innych metalowych przedmiotów. Łączna waga wszystkich przedmiotów wynosiła 2 kilogramy.

Nienormalny wieśniak połykał te przedmioty w tajemnicy przed najbliższymi. Był ciągle spragniony i gasił pragnienie w ten sposób, że wypijał większą ilość octu.



NAJWIĘKSZY PROCES MIĘSNY W POLSCE

Dowiadujemy się, iż w najbliższym czasie wejdzie na wokandę Sądu Okręgowego w Warszawie sprawa z oskarżenia 22 osób o nadużycia w związku z działalnością Giełdy Mięsnej w Warszawie. Wśród oskarżonych znajdują się znani kupcy branży mięsnej, kilku urzędników giełdy mięsnej i resortów czuwających nad działalnością giełdy.

Proces zapowiada się sensacyjnie. Wszyscy oskarżeni odpowiadać będą z wolnej stopy. Oskarżać ma wiceprokurator Korkuć.

Samolot — wielokrotnie szybszy od pociągu.

Echa straszliwej wojny światowej

Chłop ofiarą zawodowych oszustów

Trzykrotnie wybawiono go od samobójstwa

Podczas wielkiej wojny armia austriacka spaliła we wsi Opatkowice w krakowskim kilka gospodarstw. Chodziło o oczyszczenie pola w miejscu, gdzie spodziewano się spotkania z nacierającą na Kraków armią rosyjską. Między innymi spalone zostało gospodarstwo Stanisława Dąbrowskiego.

TAJEMNICZY PANOWIE

Wojna się skończyła. Dąbrowski odbudował się i o wojnie zapomniał. Tak minęło wiele lat. Wreszcie w tych dniach zjawili się we wsi jacyś dwaj nieznani panowie i zakomunikowali Dąbrowskiemu, że przybyli z „komitetu odszkodowań wojennych“ w sprawie wypłacenia należnego mu odszkodowania za zniszczone gospodarstwo.

Chłopek dał się podejść i wszedł z przybyszami w pertraktacje. Dwaj panowie oszacowali straty Dąbrowskiego na 27.000 złotych i wystawili mu kwit na podjęcie tej sumy w głównej kasie skarbowej w Warszawie. Za czynność swoją panowie z komitetu zażądali 800 złotych i pewną sumę na opłaty stemplowe za wystawienie kwitu.

NAIWNY CHŁOPEK

Dąbrowski nie miał takiej sumy i nie mógł jej nigdzie uzyskać. 27.000 złotych jednak „piechotą nie chodzi“ i chłopek sprzedał za bezcen swoje gospodarstwo. Zlikwidował interesy i wyjechał z żoną Heleną do Warszawy, celem podjęcia pieniędzy. Zamieszkali oboje w Grand Hotelu przy ulicy Chmielnej.

Nazajutrz po przyjeździe Dąbrowscy udali się do kasy skarbowej gdzie im z trudem wytłumaczono, że padli ofiarą oszustwa i nic im się nie należy. Kwity były wystawione przez oszustów. Zrozpaczeni Dąbrowscy wrócili do hotelu i postanowili umrzeć.

NA KROK PRZED SAMOBÓJSTWEM

Zamierzali powiesić się, co też i dokonali, ale służba hotelu w porę to spostrzegła i zamiar unicestwiła. Dąbrowscy wyprowadzili się z hotelu. Kupili esencji octowej i chcieli się otruć, ale znowu przeszkodzili im na ulicy przechodnie. Po nieudanych dwu próbach Dąbrowscy rzucili się pod przejeżdżającą taksówkę, ale znowu szofer w porę taksówkę zatrzymał i skończyło się tylko na lekkim podrapaniu.

Wreszcie odprowadzono ich do komisariatu, następnie do opieki społecznej i odtransportowano z powrotem do rodzinnej wsi. Policja zajęła się odszukaniem sprytnych oszustów.

Wiatrak na szklanym dachu

Pechowa wyprawa złodziejów

Dwaj warszawscy złodzieje zamierzali dostać się na strych domu Marszałkowska nr. 104, gdzie usiłowali dokonać kradzieży. Na strychu tym ulokowanych zostało kilkadziesiąt foteli restauracji Quick.

Złodzieje weszli na dach kina „Apollo“. Ale tam jest dach szklany, składający się z małych szybek oprawnych w ramy. Szyby nie wytrzymały ciężaru dwóch złodziejów i jęły pękać. Złodzieje wpadali w otwory po zbitych szybach i kaleczyli nogi.

Tak się wreszcie zaplątali, że mowy nie było o powrocie.

Tymczasem ktoś usłyszał brzęk tłuczonych szyb i wszczął alarm. Przybyła policja i złodziejów z trudem wydobyto z niebezpiecznego dachu.

Okazali się nimi Tadeusz Wiatrak i Nuta Ferzt (obaj Chmielna nr. 45).

Złodziej w roli sprzedawcy kilimów

Dwaj złodzieje wpadli na pomysł legalnego odwiedzania cudzych mieszkań. Zaopatrzywszy się w parę kilimów obchodzili mieszkańców Warszawy udając sprzedawców i przedstawicieli jednej z kilimowych firm małopolskich. Wystawiali kwity, przyjmowali zaliczki i firma miała potem nadesłać wybrany według wzoru kilim.

Nikt jednak nigdy kilimu nie otrzymał, acz człowiek panowie przedstawiciele przyjmowali zaliczki, dochodzące do 25 złotych. Gorzej, bo w czasie odwiedzin rzekomych handlarzy kilimów ginęły z mieszkania różne cenniejsze przedmioty. Jak się okazało kilimowcy dopuszczali się kradzieży. Zainterpelowana firma odpisywała, że o niczym nie wie i takich przedstawicieli nie zna.

Poszkodowani zwracali się ze skargami do policji, która zajęła się odszukaniem złodziejów i ustaliła, że jednym z nich jest Henryk Pleban. Złodziej jednak spostrzegł się, że policja wpadła na jego trop i uciekł z Warszawy w niewiadomym kierunku. Ostatnią z okradzionych i oszukanych jest Anna Tuchniewiczowa (Inflancka 11).

8-letni włamywacz

odpowiada przed sądem

Małe miasteczko Poole, położone w pobliżu Londynu, ma obecnie nielada sensację. Przed sądem tamtejszym stanął 8-letni chłopczyk, oskarżony o dokonanie znacznej ilości kradzieży.

Malec miał odpowiadać przed sądem za dokonanie w ciągu jednego miesiąca 15 włamań. Rodzice chłopca oświadczyli, że od pewnego czasu zauważyli u synka niezwykły objaw. Zaobserwowali mianowicie, że niezwykle się cieszy, gdy zdoła ukraść jakiś przedmiot, i wszelkimi środkami starali się zwalczyć w nim te przestępcze skłonności. Ale starania te nie dały żadnego skutku. Ani surowe kary, ani łagodne upomnienia nie dały pożądanego rezultatu. W końcu rodzice zamykali na noc chłopczyka w pokoju i zabierali jego ubranko, przypuszczając, że w ten sposób przeszkodzą mu wymknąć się z mieszkania. Ale i ten środek zawiódł. Chłopczyk w niezrozumiały dla nich sposób wymknął się z pokoju i otulony w kołdrę wyruszył na swe wyprawy złodziejskie. Skradzione przedmioty ukrywał na podwórzu.

Sąd po długiej naradzie zawyrokował, że malca o przestępczych skłonnościach należy umieścić w domu poprawczym gdzie ma przebywać do 16 roku życia.

Dziwne ogłoszenie

Autorką jest młoda kobieta

Kto zwróci baczną uwagę na ogłoszenia w amerykańskich gazetach, ten znajdzie tam takie niezwykłości, które każdego Europejczyka muszą rozśmieszyć.

Dopiero w ostatnich dniach pewna młoda kobieta ogłosiła w jednej z wielkich nowojorskich gazet, że gotowa jest wyjść za mąż za mężczyznę, który pożyczy jej 12000 dolarów. Dlaczego właśnie tę sumę? Ogłaszająca się kobieta, obliczyła, że tyle powinna w ciągu 5 lat zarobić doświadczona biuralistka. W obliczeniach swoich wzięła pod uwagę również i to, że w ciągu tego czasu będzie musiała jeszcze pełnić rolę gospodyni.

Postanowiła więc pobrać się tylko z takim mężczyzną, który jest gotów wypłacić jej z góry pensję za pięcioletnie pożycie małżeńskie. Gdy pożycie małżeńskie okaże się szczęśliwe, zobowiązuje się po pięciu latach zwrócić pożyczkę. W przeciwnym zaś razie zatrzyma te pieniądze, jako odszkodowanie za przykre rozczarowanie.

Terror władz litewskich

w stosunku do ludności polskiej

KRÓLEWIEC. — Ludność polska na Litwie, zwłaszcza zaś mieszkańcy terenów, graniczących z Polską, żyje ostatnio w atmosferze wzmożonego terroru władz litewskich.

Urzędowa „Lietuvos Aidas“ ogłosiła ostatnio notatkę, donosząca o wytoczeniu sprawy karnej dwojgu prywatnym nauczycielom języka polskiego w pogranicznych Dubinkach gminy gedroyckiej o „propolską agitację i podburzanie jednej części ludności przeciw drugiej“.

Okolice Dubinek są zamieszkałe prawie wyłącznie przez Polaków i dlatego niezrozumiałe jest, jak można podburzać jedną część ludności polskiej przeciw drugiej, również polskiej.

Nauczyciele ci, Atkoczanisówna i Ibiański nauczali po prostu dzieci języka polskiego, co nie jest ustawowo wzbronione.

Należy tu przypomnieć, że z tejże tylko gminy zesłano od r. 1935 9-ciu nauczycieli w głąb Litwy, ukarano sądownie za nauczanie dzieci w domu po polsku 25 mieszkańców, administracyjnie 6.

W notatce „Lietuvos Aidas“ brzmi dobrze znana nuta. Wskazuje ona, że władze litewskie zamierzają zastosować nowe represje w stosunku do polskich nauczycieli i mieszkańców okolic Dubinek.

HUMOR

ZŁOŚLIWY.

— Przyjrzyj się tej damie! Czy nie jest to idealny portret kobiety o niebieskich oczach, pięknej cerze i złocistych lokach?

— O tak, i w dodatku ręcznie malowany!

Napoleon Sądek

Tajemniczy romans

Pan Henio od dwóch tygodni mieszkał w Hotelu Europejskim.

Przyjechał do Warszawy, gdyż odziedziczył po zmarłym stryju kamienicę na Okopowej, ale jeszcze się nią absolut nie nie zainteresował. Pochłonęło go całkowicie życie stolicy.

Wielkomiejski ruch i wiosna działały na pani Henia pod niecająco. Marzył o jakiejś przygodzie, o awanturze miłosnej, ale jakoś nic się nie nadarzało.

Aż pewnego razu otrzymał list:

„Heniu! Pamiętaj łobuzie, że się przede mną nie wymigasz! Obiecałeś małżeństwo, to się żeń! Radzę Ci przyjdź po dobroci, bo jak nie przyjdziesz marne Twoje widoki. Kochająca Aniela".

Pan Henio przetarł ze zdumienia oczy. Jeszcze raz spojrzał na adres. Nie ulegało żad nej wątpliwości, że list był za adresowany do niego.

Ale on przecież żadnej Anieli nie znał! Nikomu nie obiecywał małżeństwa! Co to wszystko znaczy?...

Następnego dnia, gdy leżał jeszcze w łóżku, doręczono mu drugi list. Szybko rozerwał kopertę i przeczytał co następuje:

„Najdroższy Heniusiu! Wiem, że ta małpa Aniela szantażuje Cię, że na gwałt chce zostać Twoją żoną! Ale ja do tego nie dopuszczę! Kocham Cię i mojego słodkiego Henius ka nie oddam innej kobiecie! Nie martw się jedyny! Miłość zwycięży!... Twoja Baśka"...

Pan Henio z powrotem położył się do łóżka ponieważ z powodu zawrotu głowy nie był w stanie się podnieść. Żadnej Baśki również nie znał. I nie mógł zrozumieć dlaczego te dwie nieznane mu zupełnie ko biety walczą o niego. Dziwił się, zdumiewał, ale jednocześnie ta walka dwóch nieznajomych o jego serce sprawiła mu przyjemność. Poczuł wyraźną sympatię dla Baśki i obawę przed Anielą.

Tegoż dnia po obiedzie otrzymał trzeci z kolei list. Tym razem pisał do niego mężczyzna podpisany imieniem Stefan. List brzmiał:

„Panie! Dowiedziałem się, że Pan flirtuje z Baśką. Radzę po dobroci, żeby Pan dał spokój. Dziewczyna sobie Panem zawróciła głowę i nie dostrzega, że tylko moje uczucie jest poważne. Radzę Panu się usunąć, bo inaczej nie odpowiadam za siebie! Stefan".

Pan Henio po przeczytaniu tego listu zerwał się oburzony.

— Kretyn! Jak on śmie do mnie pisać w podobnym tonie?! Baśka mnie kocha i jeżeli ją znajdę, nie pozwolę jej sprzątnąć sobie sprzed nosa temu bałwanowi!

Ale kim jest Baśka?! Gdzie mieszka? Jak ją odnaleźć?!

Następnego dnia znów otrzymał list od szantażystki Anieli. Pisała krótko:

„Nie oddam Cię Baśce! Jest piękniejsza, wiem! Ale nigdy nie dopuszczę do waszego ślubu".

Przez dwa dni pan Henio czekał z niecierpliwością na dalsze listy. Nie wychodzi z hotelu. Żył jak w gorączce. Czuł że kocha Baśkę, a nienawidzi Anieli i Stefana, choć żadnej z tych osób nie znał i nigdy nie widział.

Na trzeci dzień przyszedł wreszcie list od ukochanej Baśki.

„Najdroższy! Dlaczego nie przychodzisz? Usycham z tęsknoty! Czy chcesz mnie oddać na pastwę Stefana?... Błagam Cię przyjdź dziś wieczorem!... Baśka".

Pan Henryk wpadł w rozpacz. Nie! Nie odda Baśki Stefanowi! Gwiżdże na Anielę! Ale gdzie szukać Baśki?!!

W tym momencie zauważył, że na odwrocie koperty widnieje adres wysyłającej. Pierw szy adres od początku tej zagadkowej historii. Adres brzmiał: „Okopowa 150, miesz kania 27, 4 piętro".

Pan Henryk, jak oszalały wybiegł z hotelu.

Z bijącym sercem i z wielkim bukietem w dłoni biegł pan Henio po ciemnych schodach na czwarte piętro.

Droga była bardzo uciążliwa. Na schodach, jak się rzekło, było ciemno i co chwila no ga grzęzła w spróchniałych i podziurawionych stopniach.

— Przeklęte schody! Czegoś podobnego, jeszcze nie widziałem sapał pan Henio.

Wreszcie dotarł do czwartego piętra. Zaświecił sobie zapałką, sprawdził numer miesz kania, i, drżącą ze wzruszenia ręką, zapukał.

Drzwi otworzył mu mężczyzna w sile wieku.

— Przepraszam — spytał nieśmiało pan Henio — czy tu mieszka panna Baśka?

Mężczyzna uśmiechnął się łagodnie.

— Ja jestem Baśka!

— ?!

— Wojciech Baśka się nazy wam. To moje nazwisko.

— Ależ, proszę pana, dostałem list...

— Wiem. Wszystkie listy ja pisałem. I od Anieli, i od Baśki, i od Stefana.

— Po co?!

— Żeby pan gospodarz nareszcie raz się osobiście pofatygo wał do mnie i spróbował jak się po tych schodach chodzi.

Pan Henio słuchał oszołomiony. Racja! Przecież to jego dom, odziedziczony po stryju.

A pan Baśka mówił dalej.

— Chciałem, żeby pan na własne oczy zobaczył, że tu rę ce i nogi można połamać. Prosiłem dozorcę ze sto razy, żeby pan gospodarz przyszedł, a on powiada, że pan gospodarz romansowy i się kamienicą nie in teresuje.

Więc nie było innej rady tyl ko pana romansowo na te scho dy zaprosić.



Reprodukujemy jeden z obrazów zniszczenia Madrytu w toczącej się wojnie domowej między wojskami powstańczymi gen. Franco, a armią republikańską. Zdjęcie nasze przedstawia fragment z centrum Madrytu, po bombowym ataku lotniczym wojsk powstańczych.

RADIO

8,00 „Pod Twoją obronę". 8,03 „Audycja dla wsi". 8.50 Dziennik poranny. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła OO. Bernardynów w Wilnie. 10,45 Koncert rozrywkowy (płyty). 11,57 Sygnał czasu. 12,03 Poranek muzyczny. 14,00 Uroczystość rozdania nagród uczestnikom biegu rozstawnego Raszyn—Warszawa. 14,20 „Radiowy abonent Stolicy Nr. 100,000 przed mikrofonem". 14,30 „Mazurskie pieśni weselne z okolic Siennicy pow. Mińsk Mazowiecki". 15.15 Zespół Harmonistów. 15,30 „Audycja dla wsi". 16,10 Muzyka lekka (płyty). 16,30 Powszechny Teatr Wyobraźni: wznowienie słuchowiska p. t. „Biedna młodość". 17,00 „Podwieczorek przy mikrofo... ...z życia Orzeszkowej" — szkic literacki. 19,15 Program na jutro. 18.20 Muzyka ... (płyty). 20,20 Transm. zakończenia meczu piłkarskiego „Warszawianka"—„Cracovia". 20,35 Wiadomości sportowe. 20,40 Przegląd polityczny. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,00 „Żółty mops" — komedia muzyczna wg. Starego wodewilu. 21,40 Pieśni węgierskie. 22,10—23,00 Orkiestra wileńska.

WARSZAWA II (Fala 214,8).

23,00—24,00 Muzyka taneczna (płyty).

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Strapiony pan Grypka wspomina wesołe czasy dzieciństwa...





Potężny wywiad angielski „Intelligence Service", obawiając się, aby wpływy bolszewickie w Chinach nie zaszkodziły interesom brytyjskim, wysłał tam swych dwoje najlepszych agentów: Annę Morette i Artura Jamesa, którzy niedawno przybyli z Rosji.

Znalazłszy się w Szanghaju agenci przystąpili do rozbijania organizacji rewolucyjnej, uciekając się przy tym do iście szatańskich środków. Przede wszystkim przejęli transport broni, który był przeznaczony dla rewolucjonistów szanghajskich, a następnie zarzucili sieci na przywódcę ruchu rewolucyjnego, którego towarzysze polityczni uznali w końcu za prowokatora i zastrzelili go.

Z tych wszystkich względów rewolucjoniści postanowili unieszkodliwić niebezpiecznych szpiegów. Postanowienie to wprowadzili też w czyn: porwali agentów, uśpili ich i umieściwszy w trumnach zamierzali przewieźć do Rosji, aby tam postawić ich przed sąd.

Tymczasem szanghajski oddział „Intelligence Service" wszelkimi siłami starał się wpaść na trop porwanych. Gdy wszelkie środki zawiodły, kierownik szanghajskiego oddziału „Intelligence Service" mister Thomas, polecił Hanoi-Szanowi, byłemu bandycie, który obecnie pracował w angielskim wywiadzie, aby zajął się odszukaniem porwanych i wręczył mu oślepiający aparat.

Pewnego dnia, gdy mister Thomas niecierpliwie czekał na wiadomość od Hanoi-Szana zatelefonował do niego sekretarz i oświadczył, że ujęto dwóch kulisów, którzy opowiadali sobie o porwaniu dwojga szpiegów angielskich i wywiezienia ich do Rosji. Kulisów tych poddano wyrafinowanym torturom, ale nic nie zdołano od nich wydobyć. Mister Thomas polecił ich sprowadzić do siebie. Podczas przesłuchiwania ich do gabinetu wpadł sekretarz i wykrzyknął „Są!"

186.

OCALENI

— Kto? — zapytał mister Thomas. — Kto przyszedł?

— Anna Morette i Artur James! Zaraz tu wejdą... — odparł Stade.

— Czy pan ich widział?

— Nie tylko widziałem, ale nawet rozmawiałem z nimi... Myją się teraz... Pan ich nie pozna...— strasznie wychudli...

Obaj kulisi, którzy znajdowali się na przesłuchaniu w gabinecie mister Thomasa, spojrzeli na siebie, oczy ich rozbłysły, a z wyrazu twarzy można było poznać, że ogarnęło ich niewymowne zdumienie.

Niemniej oszołomiony był mister Thomas. Już stracił nadzieję, że kiedykolwiek ujrzy porwanych szpiegów, a tu nagle usłyszał, że znajdują się już w gmachu „Intelligence Service".

Obecnie obaj kulisi byli już zbędni. Kazał ich wyprowadzić. Niech ich policja chińska w dalszym ciągu badą i torturuje. Mister Thomas nie interesował się już nimi.

Po kilku minutach do pokoju weszli Anna Morette i Artur James. Oboje uśmiechali się, choć z bladych ich twarzy wyzierało zmęczenie. Anna Morette trzymała w ręku „diabelski aparacik", jak go przezwała.

Gdy mister Thomas ujrzał aparacik, opadł ciężko na fotel. W jaki sposób aparat ten dostał się w jej ręce? Czy zetknęli się z Hanoi-Szanem?

— Gdzie jest „Pająk"? — zapytał mister Thomas, będąc przekonany, że Hanoi-Szan przybył wraz z nimi.

— Hanoi-Szan nie żyje, — odparł James.

— Hanoi-Szan umarł, a oni ocaleli? — dziwił się niepomiernie mister Thomas. W jaki więc sposób aparat ten dostał się w ich posiadanie?

— Cierpliwości, wszystko panu opowiem — oświadczyła Anna Morette, — ale przed tym muszę wypalić mocnego papierosa. I jeszcze jedno; nikt nie powinien wiedzieć, że ocaleliśmy. Niech Chińczycy sądzą, że zostaliśmy zabici. To ułatwi nam pracę nawet w innych krajach.

Mister Thomas poczęstował Annę Morette i Jamesa mocnymi papierosami. Anna Morette zaciągnęła się i zaczęła opowiadać o ich przeżyciach. Najwięcej kłopotu sprawił im diabelski aparacik. W ciągu pół godziny przypuszczali, że oślepli, uważali się już za straconych.

Ale gdy odrzucili aparacik i szli po omacku w ciemnościach, to w pewnej chwili odzyskali wzrok i znów wszystko widzieli dookoła siebie.

Dopiero wówczas zrozumieli na czym polega tajemnica tego aparaciku wytwarzającego ciemności. James znów go podniósł i znów zaległy wokół niego ciemności. Ale teraz już się nie przeraził, a tylko w ciemnościach tak długo manipulował aparacikiem, aż w końcu udało mu się zamknąć klapę.

Dłużej pozostawać w rozwalonym domku było nieco zbyt niebezpiecznie. Mogli przybyć inni rewolucjoniści, aby dowiedzieć się co się stało z ich towarzyszami. Musieli jak najszybciej stąd się oddalić, aby znajdować się możliwie najdalej od tego niebezpiecznego miejsca.

Przed odejściem Anna Morette i James jeszcze raz przeszukali kieszenie zabitych i rannych Chińczyków. Ale nie znaleźli tam żadnych dokumentów. Jeden z rannych uczynił nadludzki wysiłek i chciał ująć Annę za szyję, ale James udaremnił mu to, pakując mu kulę w głowę. Ręce rannego po chwili opadły bezwładnie.

Wówczas oboje szybkim krokiem posuwali się wzdłuż brzegu. Musieli brodzić po kolana w błocie. W końcu spostrzegli na rzece łódź. Dali wioślarzowi znak, aby dopłynął do brzegu.

Wioślarz nie chciał jednak wziąć ich na łódź. Rzeka była bowiem bardzo niespokojna. Gdyby wziął na łódź jeszcze dwie osoby, to by wszyscy poszli na dno.

— Niech pan się nie boi, jesteśmy dobrymi pływakami, — zapewniała go Anna.

Wioślarz jednakże mocno się wahał. Gdy w końcu zgodził się wziąć ich z sobą, to zażądał z góry zapłaty. Anna i James nie posiadali przy sobie jednak ani jednego centa.

James musiał „wzbudzić zaufanie" w rybaku rewolwerem, który wyciągnął z kieszeni. Dopiero wówczas wsiedli do łodzi i po sześciogodzinnej jeździe przybyli do Szanghaju.

— Bardzo mnie cieszy, że znów się widzimy — uszczęśliwiony mister Thomas silnie ściskał im dłonie. — Bardzo się martwiłem. Wyobraźcie sobie, że przyszła depesza z Londynu i że wam polecają natychmiast wracać do Anglii.

Thomas pokazał im depeszę. James uśmiechnął się: angielski szpieg nigdy nie pozostaje bez pracy. Gdy uspokaja się w Chinach, wrze gdzie indziej. Oko „Intelligence Service" musi wiecznie czuwać.

— Nigdy nie mamy spokoju — zauważył James, ale w tonie, w jakim była wypowiedziana ta uwaga nie było nuty niezadowolenia.

— Spokoju? — roześmiała się Anna Morette. — Słowo to wymyślili chyba Arabowie! Powiedziawszy prawdę, to tutaj mi się już nudzi, należy mieć trochę nowych wrażeń, nieprawda, mister Thomas? Ale niech pan pamięta, że nikt nie powinien wiedzieć o tym, iż ocaleliśmy. Ani jedna gazeta nie powinna wspomnieć, że żyjemy.

Już nazajutrz Anna Morette i James przebrani za staruszków wsiedli na pokład statku, który szedł do Anglii. Po trzech tygodniach z małymi walizkami w rękach zajechali w eleganckim aucie przed masywny gmach przy Downing Street 10.

Po kilku chwilach oboje już się znaleźli w gabinecie Johna Low. Przede wszystkim zdali mu sprawozdanie ze swej „pracy" w Chinach, a następnie John Low swym zimnym głosem oświadczył:

— Teraz czeka was nowe, ciężkie zadanie. Dotyczy to sprawy, która ma zadecydować o przyszłym panowaniu nad światem... Dalszy ciąg jutro

Nowela

Auto dyrektora

Engagement Iwonki w Folies du Montmartre, wynoszące 28 franków za wieczór nie zostało odnowione. Tak nazywało się to w języku fachowym. W rzeczywistości zaś Iwonkę po prostu wyrzucono, ponieważ umyślnie rozśmieszyła tęgą obrzydliwą Belę, przyjaciółkę sekretarza, która obok niej stała w chórze. Nawet jeśli się jest chórzystką, a posiada sekretarza za przyjaciela, to się już jest osobistością. Jeśli się nie ma przyjaciela, należy się przyzwoicie zachowywać, bo w przeciwnym wypadku pokazują drzwi. Iwonce pokazano drzwi.

Smutno ścierała grubą warstwę szminki z ładnej twarzyczki o łobuzerskim wyrazie. Po raz ostatni fryzjer ukła dał jej ciemno blond włosy. Starała się nie słuchać rozmów koleżanek, które pozostawały. Gwałtownie pudrowała swój mały zadarty nosek, starannie szminkowała usta, gdy nagle Klara zwróciła się bezpośrednio do niej:

— Co teraz zrobisz, mała?

Klara szczerze martwiła się o jej los. Najchętniej Iwonka wybuchnęłaby płaczem i zapytała o radę w jaki sposób, wśród sezonu, znaleźć jakieś engagement. Ale w garderobie siedziały jeszcze dwie chórzystki. Więc Iwonka odparła możliwie najspokojniejszym tonem:

— W chórze nie mogę dłużej pozostać. Ale zwrócę się do dyrektora i zapytam, czy nie może mi wyznaczyć jakiejś roli.

— Czy go znasz? — zapytała nieufnie Klara, która przyjęła słowa Iwonki jako zwykłą fanfaronadę.

Teraz Iwonka miała okazję się wycofać. Ale nie chciała pokazać koleżankom jak beznadziejna jest jej sytuacja. Rzekła więc z uśmiechem:

— Naturalnie, nawet bardzo dobrze...

Cztery dziewczęta razem opuściły gmach teatru. Przed teatrem stało wielkie auto dyrektora. Drzwiczki były otwarte i szofer widocznie czekał na swego pracodawcę.

— Jeśli dobrze żyjesz ze starym, poczekaj na niego w jego aucie — zażartowała nagle serdeczna dobra Klara.

Iwonka ujrzała ironiczne uśmiechy koleżanek. Iwonka, czuła, że wszystko jest stracone, że nic już jej nie może zaszkodzić, zbliżyła się więc pewnym krokiem do auta, skinęła szoferowi jak wielka dama i zajęła miejsce w wozie. Szofer przez chwilę się dziwił, następnie zamknął drzwiczki i ku zdumieniu koleżanek auto ruszyło z miejsca.

Iwonka dopiero obecnie zdała sobie sprawę z tego co uczyniła. Teraz chętnie by wysiadła, ale auto mknęło szybko po ożywionych bulwarach. W końcu jednak gdzieś się zatrzyma, a wówczas wyskoczy i nikt się nie dowie o jej żarcie.

— Czy mam panią z powrotem zawieźć pod teatr?—zwrócił się nagle do niej szofer. — Czy pani już poznała Paryż? Sądzę, że pan dyrektor będzie już teraz wolny i będzie się mógł zająć panią.

Iwonka była zbyt wzburzona, aby mogła zdobyć się na odpowiedź. Nastąpiło tu widocznie jakieś nieporozumienie, zamieniono ją z jakąś cudzoziemką, której miano pokazać Paryż. Była zbyt bezwolna, aby protestować, a tu auto znów zatrzymało się przed teatrem. Teraz mogłaby wysiąść. Chciała już otworzyć drzwiczki, ale szofer ją uprzedził i rzekł:

— Łaskawa pani zechce jeszcze poczekać, pan dyrektor będzie zaraz do pani dyspozycji.

Iwonka czekała z biciem serca. Nagle gmach teatru opuścił sekretarz. Teraz wszystko się wyda. Ale sekretarz zbladł, zbliżył się do wozu, ukłonił się jej wyjątkowo uprzejmie i zapytał nieśmiało:

— Pani czeka na pana dyrektora, panno Iwonko?

Nie wyrzuca więc jej? Jakie to wszystko komiczne! Z zakłopotanym uśmiechem odparła:

— Ach nie... właściwie...

— Panno Iwonko — ciągnął dalej sekretarz — pani chyba nie przejęła się dzisiejszą wiadomością... Jest to tylko wywyższenie pani. Sądzę że w przygotowywanej rewii powinna pani otrzymać jakąś rolę, na przykład sprzedawczyni czekolady, którą miała grać Carrys.

Oh Boże, rola Carrys, był to przecież szczyt jej marzeń. Promieniejąc z radości, Iwonka skinęła głową i podała mu dłoń, którą pocałował.

Gdy sekretarz tylko znikł za rogiem, teatr opuścił pierwszy reżyser Marraut. Ujrzawszy w wozie dyrektora małą ponętną osóbkę — pierwszy reżyser nie zna przecież wszystkich chórzystek — kombinował w następujący sposób: aha, nowa przyjaciółka z Ameryki! Cały teatr mówił o tym, że będzie dziś na przedstawieniu w loży i cały teatr wiedział, że nie przyjechała, a stary był wściekły. No, przynajmniej przyjechała po niego. Z nową prawie że dyrektorową należy żyć w zgodzie, pomyślał Marraut, i zbliżył się do samochodu.

— Jestem reżyser Marraut.

— Bardzo mnie to cieszy. Jestem Iwonka Latrec — odparła ponętna osóbka najczystszym akcentem paryskim.

—Pani chyba weźmie udział w naszej nowej rewii? Co pani sądzi o roli tytułowej? Sądzę, że bardzo pani przypadnie do gustu...

— O, Boże, ten ofiaruje mi tytułową rolę, a później się okaże, że nie jestem tą, którą ma na myśli — pomyślała z przestrachem.

Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, ukazał się dyrektor. Marraut bojąc się, że wzbudzi zazdrość szefa, szybko zdjął kapelusz i oddalił się.

Dyrektor był zatopiony w myślach, a poza tym był krótkowidzem. W ciemności ujrzał niską delikatną kobietę. W pierwszej chwili sądził, że w końcu przybyła Gladys, obrzydliwa kapryśna Gladys ze swoimi hollywoodskimi manierami. Wskoczył do wozu, szofer ruszył z miejsca i dopiero wówczas poznał że obok niego siedzi nieznajoma. Urocza nieznajoma, która w niezwykłym tempie i z wielkim temperamentem, opowiedziała mu, że jeśli jej nie wyrzuci z auta, będzie grała główną rolę w nowej rewii. Tak powiedział reżyser.

Reżyser miał rację. Iwonka musiała zmienić swój sąd o dyrektorach. Czasem nie są barbarzyńcami, czasem są nawet bardzo sympatyczni i czasem droga do wielkiej kariery — Iwonka jest obecnie gwiazdą Folies du Montmartre — prowadzi przez auto, w którym nie ma się prawa zająć miejsca.

Kalendarz dnia

11 KWIECIEŃ

NIEDZIELA
2 po Wielk. 15 Ew. O dobrym Pasterzu. Leona I-go Wielkiego pap.
Słowiański: Jaromira.
Słońca: wsch. 4,50 zach. 18,26.
Księżyca: wsch. 4,26, zach. 19,1?.

HISTORIA PODAJE:

1079. Bolesław Śmiały zabija w kościele na Skałce w Krakowie św. Stanisława Szczepanowskiego, biskupa.

1597. Ścięcie Nalewajki, przywódcy buntu kozackiego na Ukrainie.

1818. Zwłoki T. Kościuszki przybywają do Polski.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Dedykacja:

Kipling otrzymał pewnego razu od nieznajomego młodego człowieka list z prośbą o autograf.

List ten był w tak wzruszający sposób napisany, że znakomity pisarz nie miał serca odmówić prośbie. Zastanawiał się tylko, co by tu napisać nieznajomemu młodzieńcowi.

Po dłuższym namyśle wziął jedną z ostatnich swych książek i nakreślił na pierwszej stronie następującą dedykację:

— Panu X. na pamiątkę niezapomnianych, miłych chwil, kiedy się poznamy.

Zaciekła walka z deficytem

zakończona zwycięstwem Rządu

(Z odczytu wicemin. Skarbu dr. Grodyńskiego)

Wczoraj przed mikrofonem Polskiego Radia wygłosił wiceminister prof. dr. Grodyński odczyt, który podajemy w streszczeniu.

Równowaga budżetowa jest zawsze wynikiem żmudnej pracy wszystkich czynników odpowiedzialnych za gospodarkę Państwa. Jest rezultatem, którego nie osiąga się bez ofiar i bez trudnej codziennej walki. Idzie tylko o to, aby ofiary, które dla równowagi budżetowej Państwa musi ponosić społeczeństwo i walki, które dla jej uzyskania musi staczać Rząd, nie były wysiłkiem bezowocnym.

WOJNA Z DEFICYTEM.

Wówczas bowiem płatnik podatkowy jest chroniony przed nadmiernym naciskiem śruby podatkowej lub wzrostem stawek podatkowych. Równowaga budżetowo gruntuje na stałe walutę a tym samym utrwala warunki gospodarczego rozwoju.

Rozumiejąc znaczenie równowagi budżetowej, jako jednego z najważniejszych środków wyjścia z kryzysu i ugruntowania poprawy gospodarczej, Rząd wydał z końcem 1935 r. walną bitwę deficytowi budżetowemu, który dochodził w ciągu tego roku prawie do 30 mil. zł. miesięcznie.

Walkę tę przeprowadzono zarówno od strony dochodów jak i wydatków, pociągając do ofiar wszystkie warstwy społeczeństwa. Od ofiar nie były również wolne władze i instytucje państwowe, gdyż przeprowadzono szereg dotkliwych cięć w wydatkach państwowych.

Zmniejszenie budżetu odbyło się w pierwszym rzędzie kosztem wydatków rzeczowo-administracyjnych. Nałożono dalej na przedsiębiorstwa państwowe obowiązek zwiększenia swoich dochodów i natychmiastowego odprowadzenia ich do Skarbu Państwa.

SKUTECZNY ORĘŻ.

Budżet na rok 1936/37 przewidywał drobną nadwyżkę dochodów nad wydatkami w wysokości 85 tys. zł. Do wykonania tego budżetu trzeba było przystąpić uzbrojonym we wszystkie instrumenty, które by pozwoliły zapobiec skutkom wszelkich niespodzianek. Skutecznym orężem okazał się wypróbowany system miesięcznego budżetowania uzupełniony przez powołanie do współdziałania z Ministrem Skarbu w dziedzinie równowagi budżetowej, delegatów Ministerstw, odpowiedzialnych za wykonywanie budżetu.

Obowiązkiem delegatów było zapobiec rozrostowi wydatków osobowych i rzeczowo-administracyjnych. Jakkolwiek wysokość wydatków została podwyższona, Rząd musiał się zwrócić do Izb o uchwalenie kredytów dodatkowych na łączną sumę 17 mil. zł., to jednakże jak wskazują zamknięcia za cały rok budżetowy, bitwa o równowagę budżetową została po obu stronach zakończona zwycięstwem. Ogólna suma dochodów, uzyskanych w r. 1936/37 przewyższy o 2 mil. 400 tys. zł. wydatki.

NADWYŻKA BUDŻETOWA.

Dla oceny doniosłości tego aktu wystarczy stwierdzić, że od r. 1929/30 jest to pierwsza nadwyżka budżetowa w Polsce, która występuje w miejsce setek milionów zł. deficytu, zamykających okresy budżetowe od 1931/32 poczynając.

Następnie wiceminister Grodyński podnosi, że budżet na rok 1937/38 jest mimo iż zwiększono szereg pozycyj wydatkowych również zrównoważony. Oświadcza, że praca nad ugruntowaniem równowagi budżetowej prowadzona jest nadal.

Cały wysiłek skierowany jest na zmniejszenie wydatków czysto administracyjnych na korzyść produkcyjnych. „Oglądanie kilka razy każdego grosza publicznego, zanim go się wyda, pozostanie nadal naszym hasłem jako najważniejszy warunek równowagi budżetowej, której uzyskanie w r. 1936/37, pozwala mi dziś z otuchą patrzeć w przyszłość finansową naszego Państwa, a tym samym i w przyszłość gospodarczą społeczeństwa".

Tłumaczenie snów

P. Gilot, Smocza. Czeka Pana w tym roku niedaleka jazda. List nadejdzie lub papier urzędowy. Będzie rozmowa z blondynem w mundurze.

P. Halina H. H. Znajomy ze snu jest Pani nader życzliwy. Otrzyma Pani pieniądze. Ktoś wyzna Pani sekret. Spełni się życzenie, lecz nie całkowicie.

P. Ola K. Snów Pani nie wytłumaczę, gdyż nie stosuje się Pani do moich wskazówek i ustawicznie zmienia pseudonimy.

Nadzieja 103.645. Wyjdzie Pani za mąż. Proszę grać na loterii nadal i nie zrażać się, ponieważ w końcu wyjdzie wygrana. Szatynka jest dl Pani szczera. Rozrywka będzie.

P. Irys z Łuckiej. Ujrzy Pani osobę na wysokim stanowisku. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Ktoś Panią obmawia. Blondyn myśli o Pani.

Na małej wokandzie...

Pomysłowy dozorca

czyli nauka dobrych obyczajów

(A. E.) Do pana Szymona Kurpiowskiego, dozorcy jednego z domów przy ulicy Czerniakowskiej zgłosił się pan Franciszek Rubel, z wyrazem umęczenia na twarzy.

— Klucza poproszę — wyszeptał błagalnie.

Wygląd pana Franciszka zdradzał, że za chwilę może nastąpić tragedia, więc dozorca czym prędzej wyjął klucz z kieszeni i otworzył nim drzwi właściwego przybytku.

Pan Franciszek znikł. Przez długi czas nie dawał znaku życia, poczem dał się słyszeć stłumiony głos:

— Panie dozorca...

Ale siedzący na ławeczce p. Szymon nie ruszył się i spokojnie kurzył fajkę.

Przez chwilę panowała cisza, a następnie znów zabrzmiało wołanie, pełne niepokoju:

— Panie dozorca!!!

Gwałtowne pukanie poparło ów rozpaczliwy okrzyk, nie zdołało jednak ruszyć z miejsca pana Szymona.

Wówczas pan Franciszek zrozumiał, że jest zgubiony.

— Ratunku, bracia rodzone! — ryknął wielkim głosem. — Biedna sierota jestem, zmarłych rodziców syn! Nie dajci mnie ginąć w ciemnem lochu

—o—

Dopiero późnym wieczorem wypuścił bezduszny dozorca biednego pana Franciszka. Stanął za to przed sądem i w ten sposób się bronił:

— Wynalazca jestem, proszę łaski pana sędziego.

Pomysły różne posiadam i takiem sposobem uskuteczniłem w naszej obikacji odpowiedzialny zamek.

Rzecz na tym polega, że o ile kto wody w obikacji nie spuści, to żadnem fasonem drzwi się nie roztworzą. Znakiem tego porządne ludzie wychodzą na wolność, a świntuchy muszą siedzieć we wnętrzu.

Także samo było i z tem panem. Bez cały dzień ryczał takim głosem, że likatory ze śmiechu popękali.

Opera była, panie sędzio!

Sąd skazał pomysłowego dozorcę na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

Proces adwokata

W Sądzie Okręgowym w Sosnowcu przy drzwiach zamkniętych toczył się proces miejscowego adwokata J. Landaua, oskarżonego o czyny nierządne względem 12-to i 13-letnich dziewczynek. Adw. Landau pod tym zarzutem przebywał w ciągu 5-ciu miesięcy w areszcie zapobiegawczym.

Sąd uznał oskarżenie za bezpodstawne i uniewinnił adw. Landaua, nakazując niezwłoczne zwolnienie go z aresztu.

Bronili adwokaci: Paschalski, Miecz. Ettinger i Skoczyński z Warszawy.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kochają się jak „wariaty"

ale niepotrzebnie się zadręczają

P. RENA Z TOMASZOWA MAZOWIECKIEGO tak nam opisuje swe przeżycia:

„Od roku znam chłopca, który mnie często odprowadzał do domu. Znajomi nazywali nas narzeczonymi, ale śmieliśmy się z tego oboje.

Pewnego dnia dostałam od niego list, będący wyznaniem miłości. Było mi strasznie głupio. Nigdy nie dostawałam listów miłosnych. Nawet nigdy słowa nie usłyszałam, że się komu podobam.

Odpisałam, że mu nie wierzę, bo niepodobieństwo, żeby się ktoś we mnie mógł zakochać. Nie jestem ładna. Zachowuję się, jak chłopak. Każdego do siebie zrażam.

Wszyscy mówią, że powinnam urodzić się chłopcem. Palę papierosy. Często chodzę w spodniach. Nie uważam, co ludzie na to powiedzą, albo co sobie pomyślą. Umyślnie nawet robię różne hece, żeby mieć co do mówienia.

Dziewczęta, rozmawiając ze mną, mówią, że mają wrażenie, iż rozmawiają z chłopcem.

Od owego czasu pisywaliśmy do siebie. Z jego strony — wyznania miłosne. Z mojej — przeciwnie. Nie mogłam przecież napisać, że go kocham. Owszem, lubiłam go i często o nim myślałam. Może nawet zbyt często, bo wciąż. Ale czy to miłość?

Dotychczas nikogo nie kochałam, a mam już prawie 20 lat. Nieraz na złość mu rozmawiałam z innymi, zupełnie obojętnymi, czym go doprowadzałam do pasji. Przestał mnie odprowadzać. Chodząc sama do domu, myślałam, dlaczego mnie zaniedbał.

Pewnego razu na zabawie rozmawiałam z jednym chłopcem. Podszedł, przeprosił mnie, wziął tego chłopca na stronę i groził mu pobiciem, jeżeli nie przestanie ze mną rozmawiać.

Zdenerwowana, napisałam mu list z wymówkami i nazwałam go chamem. Dodałam, że nie chcę go znać i żeby ze mną nie rozmawiał.

Odpisał, że mu wcale na mnie nie zależy, pisywał do mnie tylko z nudów, bo tylko wariat może się we mnie zakochać.

Teraz gniewamy się. Bardzo mi smutno bez niego. On także mówi znajomym, że bardzo wszystkiego żałuje. Może Pan Redaktor zechce łaskawie rozsądzić, kto tu winien: on czy ja? Czy on mnie naprawdę kocha? I czy ja go też?

•

Wina obustronna. Pani niepotrzebnie chłopca odtrącała. On nie powinien był grozić tamtemu chłopcu. Jesteście — kwita.

Jestem najgłębiej przekonany, że kochacie się, jak dwa wariaty, ale należycie do tego nieszczęsnego typu ludzi, co kochając się, zadręczają się wzajemnie. Przestańcie! Źle się bawicie!

P. Stefek ma nieco podobne troski. Zakochał się w pewnej p. Stachnie z Grzybowskiej. Spędzali razem wiele miłych chwil na spacerach, w kinach, na kolacyjkach.

Gdy p. Stefek oświadczył się p. Stachnie, spojrzała nań lekceważąco, mówiąc: „Idiota!" Odpowiedział: „Wzajemnie". Odeszła bez pożegnania, rzucając: „Przyjdziesz, chamie, na moje podwórko".

P. Stefek nie wie, co ma teraz myśleć, chciał biec za nią, ale nie uczynił tego, a teraz rozpacza straszliwie. Co robić?

•

Napisać list, opisać swe uczucia, prosić o wytłumaczenie tego rzeczywiście niepojętego obrotu sprawy, zarazem może przepraszając za owo „wzajemnie", pomimo, że było dość usprawiedliwione.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Charewicz postanowił zbiec za granicę, nie chcąc wysługiwać się wrogom, ale szpicel Iwanowa aresztował go w chwili, gdy wsiadał do dorożki, a następnie sprowadził do ochrany. Tu pułkownik dał mu do wyboru: albo będzie udzielał informacji ochranie, albo Iwanow da znać bojowcom, że Charewicz jest prowokatorem.

Iwanow powtórzył:

— Uprzedzam pana raz jeszcze, że nie znoszę zabawy. Niech się panu nie zdaje, że zdoła się pan wykręcić, albo mnie oszukać. Znajdę pana i nie puszczę. Kto raz się poślizgnął, musi nadal kroczyć tą drogą. Rozumiem, że trudno jest panu zdecydować się, ale było na to dość czasu. W ciuciubabkę nikt jeszcze się ze mną nie bawił.

Złamany, blady Charewicz usiadł z powrotem.

— Panie pułkowniku — powiedział — skoro ma pan tak dokładne wiadomości o mnie, zapewne powiedziano panu, że nie zajmuję w partii wybitniejszej roli, jestem zwykłym technikiem od literatury... Skąd mam wiedzieć, gdzie przebywa Tadeusz?

— A Montwiłła znasz? — spytał Iwanow.

— Znam, bo z nim razem uczyłem się w szkole...

— Widzi pan, Montwiłła zna... pan. Na pewno przy pewnych staraniach może pan się dowiedzieć, gdzie się Montwiłł-Mirecki teraz ukrywa... Za głowę Montwiłła oddam wszystko. Zdecyduj się pan, bo szkoda czasu.

— Dobrze, postaram się zdobyć adres Montwiłła... — odrzekł Sas.

— O tak, to lubię... Czekam dalszych informacyj, a teraz ma pan jeszcze pięćdziesiąt rubli... Przydadzą się panu...

Charewicz drżącą ręką zabrał podany papierek. W tej chwili rozległ się dzwonek telefonu:

— Hallo, kto tam? Tak, tu pułkownik Iwanow... Napad na pociąg? Gdzie? W Kobyłce, pod Wołominem? Zrabowali? Czerwony sztandar? Ile zabrali? Nie wiadomo?... Zaraz przybędę... Otoczyć okolice policją...

Iwanow rzucił nerwowo słuchawkę.

— Znów pańscy bojowcy napadli na pociąg... Psiakrew my tracimy czas na próżno, na jakieś tam rozmówki niepotrzebne... Do widzenia panu, i niech pan zapamięta dzisiejszą lekcję...

Wagon pocztowy

Kasa partyjna wyczerpała się. Druk literatury, urządzenie drukarni tajnej, kilkakrotna ucieczka kilku wybitnych działaczy, to wszystko nadszarpnęło kasę organizacji warszawskiej partii.

Należało zdobyć nowe fundusze, ale skąd je wziąć?

Na zebraniu wydziału bojowego rozpatrywano kilka projektów. Nie ulegało dla nikogo wątpliwości, że pieniądze trzeba odebrać carskim satrapom, pieniądze zrabowane w postaci podatków w kraju.

Kilkakrotnie już wypróbowano te konfiskaty. Pieniądze zdobywano zawsze w rejonach pocztowych. Pieniądze, jakie generał-gubernator wysyłał z kraju do Petersburga, nieraz wracały do kasy tych, co o wolność swego kraju walczyli.

Wydział organizacji warszawskiej rozpatrywał projekt takiej „konfiskaty". Tadeusz zaproponował, by w najbliższym czasie zorganizować napad na pociąg.

Plan opracowany przez Tadeusza przyjęto. Wyznaczono go kierownikiem akcji.

* * *

Szybko pędził pociąg pośpieszny do Warszawy. Było już zupełnie ciemno, wieczór zapadał wcześnie. W przedziałach drzemali pasażerowie, konduktorzy skontrolowali już wszystkich, gwarzyli więc ze sobą. Kierowca pociągu przygotował już raport i położył się na ławce, aby odpocząć zanim pociąg stanie w Warszawie.

Konduktorzy gwarzyli ze sobą o ostatnich wypadkach.

— Niespokojnie w kraju! — powiada jeden z nich. — Nic nie pomaga, ani stan wyjątkowy, ani rozstrzeliwania...

— Nawet w pociągu już niebezpiecznie jechać — odrzekł na to drugi. — Zdwoili po ostatnich wypadkach straż przy wagonach pocztowych, ale i to nie pomaga. Tamci nie boją się wcale.

— Swoją drogą, odważne są te szelmy — powiada pierwszy konduktor. — Niczego się nie boją, a pomysły to mają...

— Cicho, nie gadaj tak głośno — odezwał się znów drugi konduktor — jeszcze nas kto podsłucha, a wtedy śledztwo, sprawa...

Szybko pociąg minął stację Wołomin. Stacja była słabo oświetlona. Pociąg zbliżał się do Kobyłki, gdy nagle zatrzymał się w połowie drogi.

— Co się stało? Czy już Warszawa? — pytali zaniepokojeni pasażerowie.

— Nie, stanęliśmy w środku pola — ktoś odrzekł. — Katastrofa widać.

Konduktorzy biegli wzdłuż wagonów, wołając:

— Kto pociągnął hamulec?

Ale zanim zdążyli powtórzyć swe pytanie, rozległ się przeraźliwy huk, po tym drugi, trzeci...

— Bandyci! — krzyknęli pasażerowie pierwszej klasy. — Bandyci!

— Stać, niech nikt nie wychodzi! — rozległ się jakiś rozkazujący głos. — Kto się ośmieli ruszyć z miejsca, dostanie kulę w łeb.

Kierowca pociągu pierwszy wypadł ze swego wagonu z rewolwerem w ręku, biegnąc w stronę wagonu pocztowego. Nie zdążył jednak dobiec, gdyż został zatrzymany przez zamaskowanego mężczyznę.

— Stać, bo kula w łeb!

— Bandyci! — wrzasnął kierowca i strzelił

Strzał jego chybił. Po chwili rozległ się znów świst kul, kierowca pociągu padł ranny, staczając się na dół.

Wystraszeni pasażerowie pochowali się w kątach przedziałów. Niektórzy ukryli się w ubikacjach, zamykając je za sobą.

Tymczasem rozległ się donośny głos mężczyzny:

— Pozostać w wagonach! Kto się ośmieli ruszyć z wagonu, otrzyma kulę w łeb.

Wzdłuż wagonów szło dwóch „pasażerów" z rewolwerami w ręku, szukając wojskowych.

Tylko ze strony lokomotywy dobiegał huk strzałów rewolwerowych. Tam toczyła się bitwa.

Trzech mężczyzn skoczyło na stopień wagonu i od razu zostali powitani strzałami żandarmów, strzegących wagonu pocztowego. Jeden z nich wyrwał z rąk przerażonego żandarma karabin, zrzucił go z wagonu, poczem oddał rozbrojonego strażnika pod opiekę bojowca.

Drugi żandarm bronił się dzielniej, ale wkrótce padł z roztrzaskaną głową.

Napastnicy mieli teraz do pokonania główną trudność. Trzeba było włamać się do wnętrza wagonu pocztowego. Tam czuwał za kratkami urzędnik, który ostrzeliwał się skutecznie, nie dopuszczając nikogo do siebie.

Należało działać szybko i sprawnie, gdyż szkoda każdej chwili. Może nadbiec inny pociąg, co spowoduje katastrofę. Być może również jakiś błąkający się w okolicy patrol kozacki zostanie zwabiony odgłosem strzałów...

Strażnik, pilnując wagonu od wewnątrz, ostrzeliwał się bez przerwy. Należało więc tak strzelać, by jego unieszkodliwić.

Mężczyzna w masce, kierujący akcją, krzyknął nagle:

— Albo otwiera pan w ciągu chwili drzwi, albo wysadzimy wagon dynamitem, wraz z panem...

W odpowiedzi rozległy się znów strzały.

Padła znów komenda:

— Zapalić lont! Pod koła!

Strażnik zorientował się, że teraz już nic mu nie pomoże, że za chwilę wyleci w powietrze wraz ze swym wagonem, toteż błagalnym głosem zawołał:

— Otwieram, już otwieram...

Po chwili naprawdę otworzył drzwi wagonu pocztowego i blady, przerażony oddał rewolwer w ręce pierwszego mężczyzny, który ukazał się na progu.

— Gdzie są pieniądze?

— Nie ma pieniędzy! — odrzekł drżący strażnik. — Wagon wiezie tylko pocztę!

— Kłamiesz, bo wiemy, że w wagonie mają być pieniądze.

— Jej Bohu, nie ma — zaklinał się przerażony strażnik. — Może tylko w tych workach są nadane listem poleconym pieniądze.

— Klucze! — padł znów rozkaz.

Drżący strażnik podał klucze do kasy. Mężczyźni rzucili się do sprawdzania zawartości worków. W pierwszym natrafili tylko na listy. Następny zawierał jakieś pakiety wekslowe. Odrzucili go również. Trzeci był pełen papierów wartościowych, wyrzucili go przez okno i w tej chwili ktoś go pochwycił. Dwa następne pełne były miedziaków.

Nerwowo, szybko trzej zamaskowani mężczyźni wyrzucali przez okno worki. Tymczasem nad rowem przy świetle lampki elektrycznej zajaśniał czerwony sztandar.

Nagle rozległ się przeraźliwy gwizd. Trzej mężczyźni w wagonie zadrżeli. Czyż by już odwrót?

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Ptaszek chce wyfrunąć"



JUTRO: WYWIADOWCY W MASKACH

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Dyktatura wojskowa w Sowietach?

Z Moskwy dochodzą znowu głuche pomruki. Przed kilku ma dniami został złożony z urzędu oraz aresztowany pod zarzutem przestępstw natury kryminalnej komisarz łączności, to znaczy minister poczt i telegrafów, b. szef G.U.P., i komisarz spraw wewnętrznych, Jagoda. W ten sposób skończyła się kariera jednego z najstarszych członków partii komunistycznej, jednego z najwyższych dygnitarzy Rosji Sowieckiej.

Jagoda odgrywał w Sowietach wielką rolę, był panem śmierci i życia obywateli sowieckich. Był przez długie lata jednym z najbliższych ludzi Stalina i nagle znalazł się za kratami. Dalszy bieg sprawy jest przesądzony.

ARESZTOWANIA I PROCESY

Obserwując wypadki w Sowietach trudno oprzeć się wrażeniu, że coś się tam dzieje, że odbywają się jakieś zapewne głębsze przemiany, których widoczną oznaką są aresztowania i procesy szczytów partyjnych.

Wydaje się, iż Stalinowi w pierwszym rzędzie chodzi o usunięcie swoich dawnych, starych towarzyszy partyjnych. Widocznie ci ostatnio nie zgadzają się z jego linią polityczną, albo też wiedzą, że Stalin przygotowuje jeszcze dalsze, może znacznie poważniejsze, zmiany. Nie brak głosów wskazujących, że w Sowietach przygotowuje się swego rodzaju dyktatura wojskowa, której wodzem będzie komisarz spraw wojskowych marszałek Woroszyłow.

DYPLOMATYCZNE PODRÓŻE

Nie brakło i w tygodniu ostatnim podróży dyplomatycznych. Prezydent Czechosłowacki dr. Benesz bawił z oficjalną wizytą w Jugosławii. Odbyła się ona bezpośrednio po obradach państw Małej Ententy. Prezydenta Benesza podejmowano serdecznie, aresztowano nawet 300 studentów, którzy zbyt serdecznie manifestowali za Czechosłowacją a przeciwko polityce swojego rządu, ale do żadnych nowych układów nie doszło. Wydaje się, że na odcinku politycznym doszło do pewnego rozluźnienia śród państw Małej Ententy. Stan ten zostanie jednakże zastąpiony bliższą niż dotychczas współpracą gospodarczą oraz wojskową. W ten sposób faktyczna wartość sojuszów ma zostać nienaruszona.

KRÓLEWSKA WIZYTA

Belgia uzyskała wreszcie czego pragnęła przez zeszłoroczne oświadczenie króla Leopolda: potwierdzenie swej neutralności. W wyniku rokowań króla Leopolda w Londynie oraz rozmów dyplomatycznych Bruksela — Paryż, Bruksela—Londyn i Londyn—Paryż, Anglia i Francja wyraziły zgodę na ogłoszenie neutralności Belgii. W ten sposób Belgia zostanie zwolniona z zobowiązań wzajemnej pomocy wobec Francji. Czy Belgia dzięki temu wyjdzie wzmocniona okaże dopiero przyszłość. Nie ulega wątpliwości, że na zmianę kierunku polityki zagranicznej wpłynęły w pierwszym rzędzie względy polityki wewnętrznej.

POGODZENIE SIĘ HITLERA Z GEN. LUDENDORFEM

Z faktu pogodzenia się kanclerza Hitlera z gen. Ludendorffem, b. wodzem naczelnym armii niemieckiej, wyciągnięto zbyt pochopnie wniosek, iż doprowadzi to powtórnie do nawiązania bliższych stosunków z armią sowiecką. Niemcy oczywiście zaprzeczyły temu i tym razem zdaje się, że oświadczenie niemieckie jest zgodne ze stanem faktycznym.

Obie armie wprawdzie dawniej pozostawały w bardzo bliskich stosunkach i dziś jeszcze między Niemcami a Sowietami istnieje bliska współpraca gospodarcza, jednakże polityka państwa znajdują się na stopie wojennej. Nic nie zapowiada, aby pod tym względem miała nastąpić gwałtowna zmiana. Chwilowo obie strony zwalczają się, jak najsilniej. Nie chcemy jednakże wykluczyć możliwości pogodzenia. Owszem. Zarówno w Niemczech jak i w Sowietach istnieją grupy propagujące współpracę na wszystkich odcinkach, ale chwilowo nie odgrywają one większego znaczenia.

Na koniec Rumunia. I tutaj historia romantyczna w rodzinie królewskiej. Książę Mikołaj, brat króla Karola, ożenił się przed kilkoma laty, bez zezwolenia króla. Małżeństwo oficjalnie nie było uznane gdyż żona księcia Mikołaja nie pochodziła z rodziny książęcej.

Ostatnio Rada Ministrów zwróciła się do księcia Mikołaja, który piastuje wysokie godności w armii, by wyrzekł się swej żony. Książę Mikołaj poszedł jednak śladem b. króla Anglii Edwarda, i odpowiedział odmownie. W tych warunkach zebrała się, pod przewodnictwem króla Karola, rada królewska, która pozbawiła księcia wszystkich uprawnień i przywilejów członka rodu królewskiego.

Może nie od rzeczy będzie przypomnieć, że król Karol sam został również swego czasu pozbawiony praw do tronu, gdy nie chciał zerwać stosunków z przyjaciółką swoją p. Lupescu. Przygody miłosne należą więc niejako do stałego repertuaru dworu rumuńskiego.

Van Zeeland, czy Degrelle?
Ostra kampania wyborcza w Brukseli

BRUKSELA. — Kampania wyborcza staje się w Brukseli coraz intensywniejsza zarówno wśród rexistów, jak i zwolenników kandydatury van Zeelanda.

Na każdym prawie kroku liczne ulotki, afisze, rysunki i karykatury oraz auta, zaopatrzone w plakaty wyborcze, wzywają obywateli do głosowania w dniu 11 b. m. za Degrellem lub premierem van Zeelandem.

Ilość wieców stale wzrasta.

KORONACJA KRÓLA ANGIELSKIEGO

emocjonuje obecnie świat cały. Gazety angielskie i amerykańskie przepełnione są opisami przyszłych uroczystości, strojów koronacyjnych i wspaniałością dworskiego orszaku. Z kół miarodajnych donoszą także, iż wszystkie damy dworu, biorące udział w uroczystościach, postanowiły jednogłośnie stosować kosmetyki paryskie Forvil Cinq Fleurs. Puder i woda toaletowa tej marki, które znalazły uznanie w sferze tak kompetentnej pod tym względem, jak arystokracja angielska — mogą więc ze słusznością przybrać dla siebie nazwę — kosmetyków królewskich! Mamy nadzieję, że i nasze panie pójdą za przykładem uroczych Angielek — stosując bowiem powyższy puder i wodę toaletową podnoszą swój urok i czarują swym wdziękiem całe otoczenie.

Wiadomości z Wybrzeża

ARMATY Z ONGIŚ ZAMKU WAROWNEGO PUCKA

W parku hr. Deringa-Krokowa, Niemca w Krokowie, pow. morski, znajdują się w ogromnym zaniedbaniu stare armaty polskie z XVI-go stulecia, pośród których znajduje się moździeż i armata z dawnego zamku obronnego miasta Pucka, ongiś pierwszego portu wojennego R. P.

Wśród tych zabytków znajdują się jeszcze armaty wydobyte w pobliżu przylądka Rozewskiego z dna morza, a pochodzące z jakiejś wojennej korwety.

Ciekawymi zabytkami winny zająć się nasze władze konserwatorskie i zebrać je do muzeum morskiego w Gdyni, lub Ziemi Puckiej w Pucku.

WIOSENNY CIĄG MEW NAD OTWARTYM BAŁTYKIEM

Rybacy, łowiący z dala od brzegów ryby na otwartym Bałtyku zaobserwowali ostatnio wielki, wiosenny ciąg mew.

Ptaki te, trzymają się z dala od brzegów, gdyż łatwiej im znaleźć pokarm na pełnym morzu, niż w pobliżu mielizn brzegowych. Mewy jednak trzymają się odwiecznej drogi wszystkich przedstawicieli avifauny, lecą bowiem na równoległej linii brzegowej półwyspu Helskiego, kierując się na wschód.

Nocami odbywają się natomiast przeloty biegusów. Gwizd tych ptaków w ciemnościach nocy słyszany jest doskonale z brzegu.

DRZEWA LIŚCIASTE POKRYJĄ PÓŁWYSEP HELSKI

Próby założenia poszycia liściastego na półwyspie Helskim, dokonane przez Urząd Morski wypadły doskonale, tak, że miejscami zasadzone już zostały drzewka liściaste.

Zasadzenie poszycia liściastego i drzew liściastych ma na celu walkę ze szkodnikami leśnymi, które lasy szpilkowe dewastują. Plagi bowiem gąsienic szpilkowych w inny sposób nie da się z półwyspu usunąć.

Przystań kajakowa w Brzegach

Uroczyste otwarcie nastąpi w czerwcu

Na granicy powiatów kieleckiego i jędrzejowskiego, w miejscowości Brzegi przystąpiono do budowy przystani kajakowej nad Nidą.

Przystań, której budowę podjęła się Liga Morska i Kolonialna, będzie ukończona w czerwcu i w tym miesiącu nastąpi uroczyste jej otwarcie w obecności najwyższych dostojników państwa.

Należy zaznaczyć, że miejscowość wybrana pod budowę przystani chlubi się piękną przeszłością historyczna z czasów walk o niepodległość.

Pod Brzegami toczył swe pierwsze boje Marsz. Smigły-Rydz, a w miejscu obranym pod budowę przystani ś. p. generał Orlicz-Dreszer połączył się z legionami Piłsudskiego.

Przystań nosić będzie miano zmarłego tragicznie gen. Orlicz - Dreszera. Przystań nosić będzie miano zmarłego tragicznie gen. Orlicz-Dreszera.

Plany i kosztorysy budowy opracował inż. Gąsiorowski. Ogólny koszt budowy wyniesie około 5000 zł. a suma ta zostanie pokryta częściowo w zaofiarowanym przez miejscowy przemysł materiale budowlanym.

Plan przystani przewiduje schronisko dla turystów, schowki na kajaki i kabiny kąpielowe. Obok przystani rozpościerać się będzie nowocześnie urządzona plaża.

Dzieci pojadą do Gdyni

Koło LMK. przy szkole powszechnej Nr 6 w Kielcach urządziło w dniu wczorajszym wieczorek taneczny.

Dochód z wieczorku przeznaczono na wycieczkę dzieci tej szkoły do Gdyni.

Kina kieleckie:

WF. i PW. Łódź śmierci.
Casino: Zbuntowana

Przywłaszczył sobie jęczmień

Orensztain Wolf, zam. w Kielcach przy ul. Mickiewicza Nr 4, zgodził się z niejakim Lilenbaumem Pinkusem, zam. w Opatowie, by ten dostarczył mu 16 metrów jęczmienia do browaru Przysuskiego w Kielcach. Lilenbaum jęczmień ten w ilości 16 mtr. wysłał furmanką przez niejakiego Wypycha Franciszka z Opatowa, który po przyjeździe do Kielc. jęczmień ten sprzedał niejakiemu Halelowi Szymonowi, zam. w Kielcach, za sumę 399 zł. i 50 gr. i pieniądze te przywłaszczył sobie.

Wypycha zatrzymano.

Ponieważ wczorajszy nakład „Il. E. C." został wyczerpany dziś powtarzamy odcinak „Podkop w więzieniu kieleckim" na żądanie tych czytelników którzy nie zdołali nabyć wczorajszej gazety.

Redakcja.

Scena i Film

„Amok" w kinie „Czwartak"

Duszna atmosfera wioski nadaje ton całemu filmowi. Można różnie reagować na pomysły zweigowskie i pod tym samym kątem oceniać fabułę tego filmu, ale obiektywnie stwierdzić trzeba, że reżyser potrafił wydobyc silne akcenty.

Dzielnie dopomogli mu aktorzy. Najlepsze w całym filmie są partie folklorystyczne. Doskonale ujmuje Ozep krajobraz osiedla malajskiego. Początkowe zdjęcia są znakomite. Kino święci tu prawdziwy triumf.

Nastrój „amokowy" zapanowuje nad całym filmem. Wrażenia z całości jest mocne. Reżyser miał do przebrnięcia spowodu trudności psychologicznych, ale wywiązał się ze swego zadania umiejętnie.

Wstawka taneczna w wykonaniu oryginalnych tancerzy malajskich tchnie egzotyczną niesamowitością.

Awantury Hiszpańskie

w Teatrze Polskim

Wczoraj wieczorem zespół amatorski przy rodzinie Zw. Rezerwistów koło „Śródmieście" wystawił rewietkę pod emocjonującym tytułem „Awantury Hiszpańskie".

Tytuł rewietki był lepszy od jej tekstów, obfitujących w niewybredny dowcip i oklepane kawały.

Mimo b. słabych tekścików publiczność wyszła z teatru zadowolona, co stało się dzięki dobrej grze wykonawców. Na czoło sympatycznego zespołu wysunęły się panie Krysiakówna, Mariańska i Żukowzka. Partnerom dzielnie sekundowali swym partnerkom.

Całość zainscenizowana zręcznie i z werwą.

Samowola lokatorki

P. Predygier Szczepan zam. w Kielcach przy ul. Piotrkowskiej 19 przybył do komisariatu policji ze skargą na niejaką Janinę Skowrońską, która samowolnie wprowadziła się wraz ze swymi braćmi do jego mieszkania.

Wprowadzając się Skowrońska wniosła do mieszkania swoje rzeczy. Wynikły z tego tytułu spór znajdzie zapewne sam rozwiązanie przed sądem.

Wł. RUTKIEWICZ

PODKOP w kieleckim więzieniu

Dajemy naszym czytelnikom garść ciekawych wspomnień z przeżyć b. więźnia politycznego osadzonego w więzieniu kieleckim przez carskich siepaczy. Pamiętnik ten, mający wartość historycznego autentyka zainteresuje niewątpliwie szerokie rzesze czytelników „Il. Expressu Codz."

W grudniu 1911 r. z pośród 200 osób aresztowanych przez władze carskie — oddano pod sąd 44-ch bojowców i członków P. P. S. oskarżonych ze 102 par. 2 cz. kodeksu carskiego.

Sprawę prowadzili zbiry carskie — rotmistrz żandarmów Anienkow i Aleksandrow, rozpatrywał IV Departament „Izby Sądowej Warszawskiej w Kielcach przy „drzwiach zamkniętych" t. zn., że na rozprawę nikogo nie wpuszczono.

Wyrok ogłoszono 2 grudnia 1911 r.

Skazani zostali: na 12 lat katorgi: tow. Józef Korba i Antoni Wójcik. Na 10 lat katorgi tow. Władysław Chyb, Józef Marośki, Józef Chwastowski (bojowcy) i Aleksander Grzybowski. Na 8 lat katorgi tow.: Andrzej Chertong, Franciszek Belica i Władysław Rutkiewicz (instruktor bojowej organizacji). Na 6 lat i 8 miesięcy katorg tow.: Stanisław Pilecki i Jan Chodak (bojowcy). Na 6 lat katorgi tow.: Antoni Zbik i Józef Robak (bojowcy). Na 4 lata katorgi tow.: Stanisław Przybysławski, Edward Rutkiewicz, Sanisław Zawadzki, Jan Zając i Józef Majchrzak (bojowcy).

Na zesłanie i osiedlenie na Syberii tow.: Jadwiga Matkowska, Maria Rutkiewiczowa, Cecylia Stodółkiewiczówna i Maria Tkaczówna. Tow.: Franciszek Bartyzel, Józef Bandrowski, (bojowiec) Antoni Galiński, Michał Dziewięcki, Kazimierz Raczyński, Tomasz Raczyński, Stanisław Szelągowski, Jan Andrzejczak, Stanisław Waśko, Ludwik Zieliński, Stanisław Karaś, Bolesław Korfel, Szymon Skuza (bojowiec) Jan Potocki, Jakób Malinowski.

Uniewinnieni tow: Władysław Burek, Stanisław Kusiński, Stanisław Marcinkowski, Wacław Pilecki, Iz. Metryka, Jan Radlica i Leon Robakowski.

Sądy carskie były bezwzględne i towarzysze z góry byli przekonani jaki ich los czeka, ja też nie należałem do tych, co się łudzą i jedynym pragnieniem mym było za wszelką cenę wyrwać się na wolność z garścią ludzi i działać nadal, a tu kraty, mury i straże gęsto rozstawione, ba nawet szpiele więzienni — trudna przeszkoda, a jednak postanowiłem koniecznie się wyrwać. Dusza rwała się do walki, a rąk tak bardzo do niej potrzeba było na Wolności.

Pragnienie odzyskania tej wolności było tak silne, że przezwyciężało wszelką myśl o trudnościach związanych z nieprawdopodobnym wprost planem ucieczki.

Jeszcze na długi czas przed sprawą powziąłem zamiar ucieczki z więzienia. Za jedną nieudaną próbę takiej ucieczki na początku mej bytności w więzieniu dostałem 2 i pół roku. To mnie jednak nie zrażało. Znałem teren więzienia „kieleckiego dokładnie, a tajniki kanałów podziemnych idących pod więzieniem wryłem głęboko w swą pamięć. W tych warunkach zrodził się plan, plan prawie szalony, krótki ale mocno ryzykowny. (d. c. n.)

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.